

Tango trwa...

"Tango" Sławomira Mrożka w reż. Piotra Ratajczaka w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Pisze Anita Nowak.



Sławomir Mrożek napisał tę sztukę w roku 1964, a więc w czasie rozkwitu polskiej komuny, kiedy to o wielu rzeczach nie można było mówić wprost. Posłużył się więc symbolem tanga, tańca największą popularnością cieszącego się w Argentynie za czasów prezydenta Perona, którego rządy charakteryzowały się faworyzowaniem w polityce społecznej kultury popularnej i ruchu nacjonalistycznego.

Reżyser Piotr Ratajczak, odpowiedzialny również za muzyczną warstwę przedstawienia, oparł na rytmie tanga konstrukcję całego spektaklu. Aktorzy w wielu scenach poruszają się pod dyktando narzuconej melodii. Niekiedy wręcz przypominają marionetki. Nawiasem mówiąc są w kostiumach do aerobiku czy innych ćwiczeń gimnastycznych, co jest aluzją do współczesnego, graniczącego wręcz z obsesją, kultu ciała, fizycznej tężyzny. Ciekawy efekt wizualny tych scen to wspólna zasługa choreografa Arkadiusza Buszko i grupy Mixer, której autorstwa są kostiumy.

Alternatywne wartości dla siły mięśni proponuje Stomil, wierszem Herberta przywołując ideały "Pana Cogito". Wiele oglądałam w życiu inscenizacji "Tanga", ale nie pamiętam, aż tak poruszonej spektaklem publiczności. Bo choć sztuka jest groteską, ze sceny chwilami wieje grozą. Postaci rzadziej prowadzą pomiędzy sobą dialogi, co wygłaszając kwestie wprost do widowni. Ujmuje to może spektaklowi familijnego klimatu, pozbawia niektórych satyrycznych smaczków tekst, ale przydaje wymowie całości emocji. Pomimo niedookreślonego z pozoru miejsca akcji i nieukonkretnienia bohaterów, inscenizacja uderza aktualnością. I nawet, gdyby jedna z bohaterek nie wspomniała mimochodem znamiennej dla Polski daty 1989, wiadomo byłoby, że chodzi o moment w dziejach, kiedy zaskoczyła nas wolność, z której do dziś nie zawsze potrafimy właściwie korzystać.

Mimo groteskowej formy tak dramatu, jak i samej inscenizacji,

tekst chwilami podawany jest ze sceny w sposób mrozący krew w żyłach. Zwłaszcza przez wcielającego się w postać Edka Tomasza Mycana. Aktor ten o zewnętrznych warunkach amanta, znakomicie odnajduje się też w postaciach wewnętrznych potworów, psychopatów, co dało się już zauważyć choćby w spektaklu "Witaj Dora". Tu przechodzi on samego siebie. Po zamordowaniu Artura, studenta próbującego przywrócić otoczeniu przebrzmiałe już formy i zasady, w którego stara się wiarygodnie wcielić Arkadiusz Walesiak, Edek przejmuje rządy nad rodziną. Mycan paraliżuje otoczenie stalowym spojrzeniem; przemawia z pozoru spokojnie, ale w sposób, od którego widz dostaje wręcz gęsiej skórki. Bo jego bohater, z pozoru prymitywny, w miarę spolegliwy cham, okazuje się niebezpieczną siłą, dla której jedyną wartością jest władza. Bez trudu podporządkowuje sobie całą rodzinną społeczność- awangardowego artystę Stomila, w którego postaci interesująco prezentuje się Paweł Kowalski, jego żonę Eleonorę, kobietę wyzwoloną, też ciekawie pokazaną przez Anną Magalską, brawurowo wręcz zagranego przez Michała Marka Ubysza, wuja Eugeniusza i kuzynkę a zarazem narzeczoną Artura, Alę, którą jest tu młoda, zdolna, utalentowana także wokalnie, Joanna

Rozkosz. Tylko niegodząca się na konformistyczną egzystencję w świecie bez żadnych zasad i wartości, babcia Eugenia, bardzo ciekawie, groteskowo grana przez Ewę Pietras, ucieka przed psychopatycznym, prostackim dyktatorem w śmierć. Naturalną, choć w wybranym przez siebie momencie.

Scenografka Matylda Kotlińska zaprojektowała wystrój sceny w sposób prosty i uniwersalny - stelaże z metalowych rurek, konstrukcje ze zwykłych desek, ekran do projekcji multimedialnych. Co istotne, otoczyła sceniczną rzeczywistość plastikową folią, jakby izolującą ją od reszty świata.

Do oklasków publiczność wstała. Co w tym teatrze nie należy do zwyczaju.

"Tango trwa..."

Anita Nowak

Materiał nadesłany

12-12-2017